Nr. 11. Przemyśl. Niedziela 14 Marca. Rok 1880.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

UZUPEŁNIENIE KOLEI GALICYJSKICH.

IV

Pierwszy krok na drodze przez nas wskazanej uczyniło przed niedawnym czasem Koło polskie podając memoryał domagający się budowy kolei z Husiatyna do Stanisławowa, z Zagórza do Grybowa i z Sącza do Żywca. Nie mylimy się zapewne wyrażając mniemanie, iż główna zasługa tego memoryału przypada naszemu posłowi z większych posiadłości p. Kozłowskiemu. Po raz pierwszy od czasu wysełania posłów do rady Państwa, zwróciła delegacya nasza większą uwagę na sprawy kolejowe, tak długo przez nią zaniedbywane. Posiadając ludzi obeznanych z tokiem spraw kolejowych a zarazem ze stanem ekonomicznym kraju, jakiemi są pp. Kozłowski i Jaworski, występuje Koło w sposób odpowiedni godności reprezentantów naszych i domaga się z naciskiem zaspokojenia życzeń całego kraju.

Oprócz tego deputacya wysłana z okolic kraju najbardziej interesowanych tą sprawą, przedłożyła swe życzenia p. ministrowi — petycye zbierane i wysełane popierają żądania, — lecz cóż to pomoże wszystko, jeżeli rząd postanowił sobie nic dla nas nie zrobić i odłożyć tę piekącą sprawę ad feliciora tempora. Że zaś to jest możebnem, poucza nas doświadczenie. Wszak dorocznie wylewy rzek naszych niszczą rozległe urodzajne niwy przemieniając je w pustynie, a zamożnych wieśniaków w żebraków. Rok rocznie powtarzają wszystkie pisma polskie a z niemi i nasi posłowie, że sprawa regulacyi rzek w Galicyi jest kwestyą bytu — a cóż dotąd rząd zrobił? — tyle co nic. Tak może być i z budową kolei Husiatyńsko-Żywieckiej. Przyznają nam słuszność, lecz powiedzą, że teraz nic jeszcze zrobić się nie da.

A jednakże sprawa to nie cierpiąca zwłoki, skoro więc przyjdzie do tego, że rząd prócz poparcia moralnego nic dla niej nie zrobi, trzeba będzie o własnych siłach działać. Dotąd wyrzucano nam zawsze, iż koleje galicyjskie budowane są za obce, niemieckie kapitały, a choć wprawdzie kapitaliści niemieccy nie robili żadnej ofiary dla Galicyi, lecz spekulowali na finansowanie wydania akcyj i na dobre dywidendy, to wypominają nam to przy każdej sposobności i używają za broń przeciw projektowi budowy.

Kraj nasz nie posiada wielkich kapitałów, gros majątków znajduje się w ziemi, lecz jest jeszcze tu i ówdzie pieniądz, któryby można lokować w nowych papierach. Jeżeli więc rząd i zakłady finansowe austryackie nie zechcą przyłożyć swej ręki do urzeczywistnienia projektu, trzeba się nauczyć obchodzić bez nich.

Starajmy się więc pokryć potrzebną ilość akcyj własnemi pieniądzmi, poniesmy nawet dla przyszłych korzyści, które są niezawodne, jakieś pewne ofiary, a dojdziemy do celu. Niech gminy i posiadacze gruntów wzdłuż nowej linii dadzą lub sprzedadzą po nizkiej cenie grunta pod kolej, niech się zobowiążą cenę kupna wziąć w akcyach nowej kolei, niech ten odda kamieniołom nie przynoszący mu obecnie żadnego dochodu: inny żwirowisko ów glinę na cegłę — a budowa dokona się małym kosztem i bez obcej pomocy. Datek lub ustąpienie pewnej części zysku przy przedaży odpłaci się sowicie podniesieniem wartości majątków i dobrobytu okolicy przez ułatwienie zbytu produktów.

Może to co mówimy nie jednemu wyda się dzikiem żądaniem, bo u nas przyzwyczajono się robić majątki na budowie kolei, bo nauczono się żądać za każdą piędź ziemi dziesięć razy tyle ile ona ma rzeczywistej wartości. Lecz po zastanowieniu się bliższem po rozważeniu co zyskamy przez budowę kolei, a stracimy przez nieprzyjście jej do skutku, przekonamy się, że lepszy mały a pewny zysk, niż żaden.

Ani rozmiary, ani też charakter naszego prowincyonalnego pisma nie dozwalają nam wdawać się w szczegółowy rozbiór tego przedmiotu, my rzucamy tylko myśl wydedukowaną ze spostrzeżeń w tym celu, by ktoś kompetentniejszy podjął ją i dalej prowadził.

Nowa propaganda.

Przed tygodniem rozrzucono między tutejszą młodzieżą szkolną męzką i uczennicami szkoły przy klasztorze pp. Benedyktynek na Zasaniu, jakoteż w seminaryum żeńskiem, wielką ilość maleńkich książeczek ruskich, z których jedna wpadła w nasze ręce. Nosi ona napis: Posłanyk sładszajszaho Izusa dobrym chrystianam. Nakładem A. Aleksiewa druk stauropigiańskiego instytutu we Lwowie.

O ile książeczka ta jest odpowiedną do czytania przez młode dziewczęta można osądzić czytając ustęp na str 22: „Ksiądz powinien pouczyć ciężarne niewiasty by nie sprzedawały masła i sera lecz same pożywały więcej mastnej strawy w czasie brzemienności i rozwiązania“.

Jakbądźkolwiek może być chwalebnem pouczanie ludu w hygienie, to nie zdaje się nam stosownem pouczanie duchowieństwa, jak ono ma postępować, książeczką przeznaczoną do rozpowszechniania między ludem, a nawet dziećmi.

Może to jednak jest tylko niestosowność, na którą nie zwrócono uwagi. Lecz inny zły duch wieje z niej.

Na pytanie: czy wpisywać się nam do Serca Jezusowego? odpowiada ona następnie:

„My nie możemy mięszać się do spraw łać. obrządku który jako bratni my szanujemy nie będziem też Wam pisać o tem długiej rozprawy jaki powód ma w dzisiejszych czasach osobne przyciąganie Rusinów do „Serca Jezusowego“. Krótko Wam powiemy że nazwa Serca Jezusowego nam nie bardzo się podobała, bo Jezus Chrystus kiedy żył na świecie nigdy ani słówkiem nie wspomniał o swojem sercu, i to słusznie, bo serce jest coś bardzo ziemskiego, Tak jak i każda ptaszyna ma każda ryba, każde i najdziksze zwierzę serce. Ono prowadzi człowieka wprawdzie nieraz do dobrych i świetnych rzeczy lecz także i do strasznych grzechów a nawet i do zabójstwa. Serce jest częścią ciała, a my w Jezusie widzimy nie tylko człowieka ale i Boga. Nierozumnie i głupio by było dzielić nam według pojęcia naszego obrzędu Jezusa na członki. My kłaniamy się Jezusowi Bogu człowiekowi, najsłodszemu naszemu Zbawicielowi, całemu, nie pojedynczym Jego członkom. W polskich modlitewnikach można czytać modlitwy, uprzywilejowane do każdej rany Jezusa Chrystusa osobno. U Polaków jest pamięć n. p. siedmiu boleści Matki Boskiej, u nas coś podobnego być nie może po myśli naszego wschodniego obrządku, który cały opiera się na piśmie św., na podaniach Ojców św. a w którem nie rozumne późniejsze poczyniono wymysły nie mające żadnej podstawy w nauce samego Zbawiciela, świętych Apostołów i św. Ojców kościoła.

Oprócz tego, któż tego nie dopatrzy że przyciąganie do Serca Jezusowego jest zastawiona sieć na russkie dusze żeby je wciągnąć do kościoła do spowiedzi i przywiązać do łać. obrządku do polskiej narodowej idei „Hej ramię do ramienia“.

KRONIKA WIEDEŃSKA

Zaledwo wychudłe widmo postu obleczone w wór o głowie posypanej popiołem zjawi się i zapanuje nad światem pierzchają hołdownicy Terpsychory zaniechawszy tańca, milknie wesoła muzyka, a wraca tryb przedzapustowego życia, spokojnego i regularnego, przedstawiającego mało rozmaitości, bo ubogiego w nadzwyczajne wrażenia. Kto niemiał szczęścia w ciągu owego czasu balów i zabaw zawiązać ściślejszych stosunków, spodobać się wreszcie, ten stracił całą prawie nadzieję zmiany stanu w tym roku, a o przyszłym karnawale musi na nowo rozpocząć kampanię może również, jak teraz nieszczęśliwą. — Niejedna matka narzeka w duchu, że tak źle wypadł karnawał: bale dużo kosztowały, nie opłaciły się, bo z czterech cór, mniej lub więcej dorodnych, żadna nie zdołała przykuć serca, choćby jednego z tych zimnych mężczyzn, którzy tylko umieją prawić grzeczności i dowcipy bez dowcipu, a o czemś poważniejszem żaden nie pomyśli. Tak szemrają mamy na prowincyi, tak ustaje wesołe życie z środą popielcową w miastach mniejszych, ale u nas w stolicy nikt nie zważa na to ohydne widmo postu, a popielcowa środa chyba dlatego tylko jest pamiętną, bo wypróżni wiele beczek śledzi i piwa, a przez trzy poprzedzające ten dzień noce, dla tradycyi tańczy każdy, kto tylko może i ile jest w stanie, aby we czwartek znów nie odmówić sobie tej przyjemności. Chociaż więc krótki ten karnawał minął, choć arcybiskup wydał list pasterski z rozmaitemi dyspensami od postu, choć wielkie bale mające za opiekunów kogoś z członków panującej rodziny, na których mało się tańczy, wiele widzi i drogą kolacyę zapłaci, nie odbywają się już wcale, toć jednak teraz dopiero nadeszła pora wieczorków (Kranzchen) i zabaw domowych, na których się można wyhulać do woli. — Ponieważ jednak minęły te czasy kiedym chodził na bale dla wytańczenia się, bo drugi już krzyżyk dźwigam na pochylonych starością barkach, wolę siedzieć w domu, młodszym nie zastępując miejsca, i pisać do Was łaskawi czytelnicy, choćbym się miał narazić na komplement usłyszany już z niejednych nawet pięknych usteczek: „Nudzi, jak stary, a starych to wada

Nudzi wiesz czemu, bo prawdę powiada“.

Nie weźmiecie mi jednak za złe, że pod wpływem tego wesołego życia, — gdy w uszach brzmią mi jeszcze tony Strausowskiego walca, gdy co chwila ktoś ze znajomych wpada do mnie, by opowiedzieć, jak się wczoraj bawił, a do ilu domów jest dzisiaj na tańcującą herbatkę zaproszony, — niebędę was karmił pobożnemi rozpamiętywaniami, co zresztą nie do mnie należy, lecz dorzucę jeszcze słów kilka o balach, co dla Was niech będzie echem dawno przebrzmiałego karnawału. — Tak się tedy usprawiedliwiwszy przystępuję do rzeczy:

Dziewiątego lutego odbył się piękny bal Węgrów pod protektoratem księcia Augusta Sasko-Koburgskiego, a którego komitet i grono gospodyń składały się przeważnie z arystokracyi tego narodu. Na liście gospodyń jaśniały nazwiska hr. Apponyi, Kińsky, Festetics, Zemes, margrabiny Irmy Palavicini, br. Haymerle, Rosenzweig — i inne. Podczas godziny spoczynku, gdy prawie cała publiczność posilała się w sali jadalnej, Polacy, którzy licznie się na ten bal zebrali, z kielichem w ręku przybyli do komitetowych pijąc zdrowie Węgrów. Łatwo sobie wyobrazicie jakie uczucia wywołał w sercach bijących pod „Atyllą“ ten szczery objaw sympatyi. Z uniesieniem odpowiedzieli Węgrzy „Niech żyją polacy“, a gdy wyborna kapela cygańska Berkesa na rozkaz komitetu zagrała “Jeszcze Polska niezginęła„, zdawało się, że bez końca trwać będą toasty i wykrzykniki „Es lebe Polen, Es lebe Ungarn! Niech żyje braterstwo, kochajmy się!“ Wśród kordyalnych uścisków i uniesień objawiliśmy chęć tańczenia mazura, na co się gościnni Węgrzy z przyjemnością zgodzili. Wnet uszykowały się liczne pary, muzyka zagrała, a do mazura z większą może ochotą poskoczono, niż na balu polskim.

Dzienniki węgierskie mile powitały ten objaw sympatyi dwu sąsiadujących narodów, które nietylko na balu, ale wszędzie i zawsze w jedności i zgodzie żyć powinny. — I my też nie możemy się powstrzymać od złożenia dzięków panom węgierskim za gościnność, jaką nam okazali każąc grać muzyce mazura, który nie był wcale w programie.

Porządek tańców urozmaicały nadto dwa czardasze, które pomimo małej stosunkowo ilości osób biorących udział wcale dobrze wypadły. Tak więc miały się rzeczy na balu tym który miłe wzbudził uczucia w sercach Polaków i Węgrów.

Nie zdziwi się czytelnik, że młodzież polska korzystając z tego zwyczaju, bawienia się w poście, powolna życzeniom pań. Polek a zwłaszcza Niemek, które z mazurem nie mogły się tak prędko rozstać, urządza raz na tydzień wieczorki mazurowe, na których doskonale bawić się można, bo kółko spraszanych gości jest zamknięte i nie zbyt liczne. Oto kilka rysów z wesołego życia w stolicy, a teraz przejdźmy do rzeczy poważniejszych, których rozbiór będzie mniej nie na czasie, niż poprzednich.

C. d. n.

A ponieważ teraz zarzucają Ruś naszą temi książeczkami „Serca Jezusowego“ posyłamy wam książeczkę ruską z samemi zdrowemi naukami pod imieniem „Posłania najsłodszego Jezusa“.

Książeczki te po 3 ct. za sztukę będą często wychodzić. One powinny być w każdej chacie, gdzie choć jedna dusza umie czytać

Poruczamy was bracia etc etc.“

Dziwna to zaprawdę religia pozytywna upatrująca w Sercu Jezusa nie owego moralnego lecz fizycznego serca, jednej z części ciała.

Gdyby książeczka ta nie wychodziła od duchowieństwa, prędzej wybaczylibyśmy jej autorom, rzucanie się na na bożeństwo ustanowione nie przez jakiegoś księdza fanatyka lecz przez głowę Kościoła, Papieża. Lecz aby księża choć greckiego lecz katolickiego obrządku, podlegli i uznający zwierzchność Papieża, nazywali **n i e r o z u m n e m i g ł u p i e m** to, co ich naczelnik ustanowił, to już jest jawnem odszczepieństwem, to jest szyzmą.

Powód zaś do niej daje nienawiść do Polaków. Autorów książeczki kluje w oczy idea, w imię której wielu Rusinów lgnie do kościoła łacińskiego, idea miłości i jedności, którą oni słowy poety określają „bej ramię do ramienia“.

Ciekawe to zjawisko, że kapłani — nie katoliccy, bo tego autorowie książeczki jawnie się powyżej wyparli, lecz chrześcijańscy, przemawiają do ludu nie pod hasłem i w imię zgody i miłości bratniej do których Chrystus Pan wzywał, lecz przeciwnie w imię szatańskiej niezgody, co dąży do rozdwojenia synów jednej i tej samej ziemi, którzy tak długo byli między sobą braćmi.

Wierzymy, że im nie w smak hasło najwyższej miłości usymbolizowane Sercem Jezusa, bo to sprzeciwia się ich pozytywnej utylitarnej religii. Oni serce uważają za alembik do wyrabiania krwi lub za przedmiot, który się odstępuje więcej dającemu. My Polacy możemy, za ich serce, tylko naszem sercem odpłacić, Moskale płacą zań rublami

Donosząc o tej książeczce zwracamy na nią uwagę władz szkolnych, wyrażając nadzieję, że one postarają się zapobiedz rozszerzaniu nauk tak zgubnych dla społeczeństwa, że nie dozwolą na to, aby ziarno niezgody siano między młodzieżą i aby uczono dzieci nazywać nierozsądkiem i głupotą to, co wiele ludzi uważa za święte i drogie.

Dlaczego władza metropolijna ruska we Lwowie nie postarała się o niewypuszczenie w świat tego syzmatyckiego gorsząc ego ? nowienu pozostaje dla nas zagatką, zwłaszcza iż wszyscy zgadzają się na to, że przewielebny metropolita lwowski jest wiernym synem Kościoła i posłusznym woli Ojca św.

KORESPONDENCYE.

Lwów 5 marca 1880. (Harrys). Bardzo często uderza nasz umysł nie jedno wrażenie, które najpłyciej myślącego człowieka nęci do szukania objaśnień.

Przeprowadzając różne społeczne zadania, powtarzamy peryodycznie błędy, które dopiero po skutkach w rezultacie naszych badań spostrzegamy.

Szperając tu i owdzie za przyczyną, spotykamy prawdę i fałsz w tak podobnych formach, tak do siebie zbliżone, że bierzemy jedno zbyt często za drugie.

Wcześniej czy później naprawiamy owe błędy, wystrzegamy się nowych, tworzymy pewne i stałe zasady, posuwamy się naprzód wielkimi krokami. Duch nasz pełen wolności posiada tyle siły, że zastanawiając się nad światem, pojmuje zarazem i siebie należycie.

Przy tem wszystkiem, społeczeństwo rozwijając w sobie całą energię ducha, moralną siłę i życie zapomina o fizycznej sile ciała. Lekceważąc przyszłość nie pomyślimy na chwilę, że malejemy, nękani chorobami a postacie nasze nikną powoli i wyradzają się na hańbę rodzajowi ludzkiemu.

Przypatrzmy się tylko teraźniejszym postaciom żyjącym, a tym, które po galeryach i zbiorach ze starych poglądają na nas konterfektów! Nie wystarcza to porównanie, to idźmy do muzeów a owe zbroje, hełmy, ryngrafy i miecze przekonają nas aż nadto, że skarłowacieliśmy ciałem chociaż rozumem trochę postąpili.

Mimo woli przychodzi mi na myśl, czy Swift pisząc o Liliputach nie miał proroczych widzeń lub halucynacyj, w których ludzkość przedstawiła mu się o pareset lat naprzód . . .

Jest jeszcze zdrowie i siła, ale chowa się po wsiach i miasteczkach — są jeszcze prawdziwie piękne postacie, ale więcej cieni i duchów, przesuwających się koło siebie zaledwie w człowieczych konturach. . . . Zkąd to pochodzi i dla czego? . . .

Tak myśląc, stanąłem na jednej z ulic Lwowa, aby przeglądnąć afiszowe nowości. Kilka kartek pogrzebowych, afisz teatralny, ceny towarów w tym lub owym handlu, mieszkania do wynajęcia a wreszcie „odczyt pani Klementyny Piaseckiej o pielęgnowaniu dzieci według zasad hydropatyi — na rzecz głodem dotkniętych Szlązaków“

W tejże chwili po przeczytaniu nasuwa mi się myśl, czy też ów odczyt nie będzie rozwiązaniem kwestyi, nad którą się tak głęboko zastanawiałem. W lot chwytam ową sposobność raz, że Szlązacy coś zyskają powtóre, poznam środki jakimi dojść można do korzystniejszego fizycznego rozwoju.

I nie zawiodłem się. Szanowna prelegentka samą treścią prawie objaśniła wszystko

Jako matka, z własnych doświadczeń i licznych przykładów, systematycznie, bez pospiechu i przesadnej zwięzłości podawała zbawienne rady pielęgnowania niemowląt; — wykazywała złe skutki sztucznego karmienia i nieracyonalnego wychowywania dziatek w dalszych miesiącach i latach.

Nie było tam wiele uczonych objaśnień, nie było powierzchowności lub formy na efekt, ale zato prawda w każdym szczególe i przeświadczenie o tem, co się mówi.

Wychodząc z prelekcyi śmiało można było powiedzieć, że w sposobie wychowania leży cała przyczyna zdrowia lub chorób, pięknego rozwinięcia się lub skarłowacenia. Jakiś związek ukryty między racyonalnem pielęgnowaniem i postępowaniem matek z dziećmi a późniejszą działalnością tych ostatnich, jako już dojrzałych, odsłaniał się własną przejrzystością mimo, że nie dotknięty rękami ani wyczytany wzrokiem.

Jakkolwiek ważną to jest rzeczą a przecież nasze Panie czy to z obojętności, czy też z innych jakich pobudek zgromadziły się na ów odczyt bardzo nie licznie. Trzydzieści lub czterdzieści dam na przeszło stutysięczne miasto, to zaiste za mała reprezentacya. Czemu to przypisać? . . .

Że jakiś duch destrukcyjny wieje, to nie da się zaprzeczyć, — że obojętność na najżywotniejsze sprawy ludzkości dochodzi kulminacyjnego punktu, — że rozmiłowanie się w szkandalu spotykamy na każdym kroku. to już chyba ślepy i głuchy zaprzeczy; ale zkąd to pochodzi, dla czego i do czego to doprowadzi? . . .

W nas samych leży przecież możność zmienienia kierunku na lepsze i szlachetne tory. Ale czy o tem pomyślimy, czy choć na chwilę poczujemy się do obowiązków które nierozdzielne z istnieniem naszem na ziemi być winne? . . .

Zapowiedziane odczyty na biednych Szlązaków grzeszą pustkami, ale szkandaliczne procesa wabią zato tłocznie naszą piękną połowę rodu ludzkiego!

Szkaradna trucicielka Onyszkiewiczowa dumną być musi, że miała takie audytoryum. Nie wiem doprawdy, jak może bawić, w najdrobniejszych szczegółach analiza zbrodni i brzydoty. . . .

W końcu, możemy powinszować tylko Szanownej prelegentce z małą uwagą, że rozpowszechnienie tego odczytu w formie broszury byłoby bardzo na czasie, mając na względzie cel i skutki, jakie społeczeństwo przynajmniej w części osiągnąć by mogło.

Nie od rzeczy będzie jeźli dodam, że wszelkie przepisy hygieniczne, rady i wskazówki zachowywania i wzmacniania zdrowia na nic się nikomu nie przydadzą, chociażby były najznakomiciej pomyślane, jeżeli o nich tylko myśleć będziemy a w mowie piśmie i czynach ani ich rozpowszechniać, ani też wypełniać nie będziemy, bo każda rzecz dopiero przez używanie jej do celu, do jakiego była przeznaczoną nabiera wartości i znaczenia. —

W ten tylko sposób, w prawem zrozumieniu i zastosowaniu możemy zreformować i ożywić zbawiennie nasz organizm, dosyć szybkim krokiem chylący się ku upadkowi.

STOWARZYSZENIA.

Walne zgromadzenie towarzystwa zaliczkowego rolnego w Przemyślu z dnia 12 b. m.

Przewodniczący Zygmunt Dembowski, komisarz rządowy p. Eder, c. k. notaryusz p Longchamps, członków obecnych 64.

Przewodniczący otwierając posiedzenie, podnosi w swojem przemówieniu doniosłość stowarzyszenia, zarazem wpływ jaki ono wywiera, dając potrzebującym kredyt i to kredyt tani; zwracając uwagę, że żadna instytucya prowincyonalna nie cieszy się takim rozwojem jak nasza, o czem najlepiej cyfry podane w sprawozdaniu z czynności dyrekcyi świadczą za które wdzięczność i uznanie należy się delegatom, którzy bezinteresownie zajmując się sprawami towarzystwa, takie osobistości przedstawiali, którzy znani z uczciwości z wpłatami nie zalegali, dalej także i dyrekcyi za sumienne i gorliwe sprawowanie. Równocześnie zawiadamia, że w obec zastoju w handlu i przedsiębiorstwach, zaczął się tłoczyć grosz do kas publicznych, w skutek czego rada nadzorcza widziała się spowodowaną stopę procentową od wkładek oszczędności na krótsze termina obniżyć z 6 na 5½, a od wkładek na rok z 7 na 6½, od sta także i stopę procentową od pożyczek zniżyć z 9 na 8. W końcu przewodniczący podnosząc zasługi byłego dyrektora p. Karola Bielawskiego, który ten urząd przez lat 5 bezinteresownie sprawował, stowarzyszenie swoim kredytem a nawet własnemi funduszami wspierał i urząd ten z powodu podeszłego wieku i cierpienia złożył, wzywa zgromadzenie do wyrażenia uznania, co też zgromadzenie przez powstanie oddaje.

Następnie odczytuje powołany na sekretarza p. K. Dworski protokół z ostatniego posiedzenia, który bez zarzutu przyjętym zostaje.

Z porządku dziennego imieniem dyrekcyi odczytuje p. M. Ritterschild następujące sprawozdanie za rok 1879.

Z piątego roku istnienia Towarzystwa i czynności Zarządu zdajemy tutaj sprawę; — pod względem rozwoju instytucyi nie mamy do zaznaczenia nic więcej jak to, iż ta rozwija się wolno i prawidłowo — przyrost kapitału obrotowego wynosi z zamknięciem rachunków za r. 1879 19725 50, podczas gdy przyrost kapitału obrotowego w r. 1878 wynosił 16210.63 pod względem jakości kapitału zachodzi w tym roku różnica na lepsze i tak: kapitałów własnych t. j. na udziały złożonych wraz z funduszem rezerwowym na Towarzystwo 36 559.07 podczas gdy w roku 1878 mieliśmy kapitałów własnych 28974.08 przyrost jest znaczny — bo wynoszący 7584.99; — w roku 1878 mieliśmy długów 34160 i kapitały te były najdroższe, z zamknięciem r. 1879 mamy długów 17.650 i fundusze te są właśnie najtańsze, gdyż mamy je na 4½ od sta; lokacya na książeczki Oszczędności wzmogła się znacznie, przyrost kapitałów tej kategoryi wynosi w tem roku 28.533.81 i pomimo iż stopa procentowa dla wkładek obniżoną została, publiczność nieprzerwanie zasila nas składanemi na książeczki funduszami, — przytoczone tutaj okoliczności spowodowały Radę Zawiadowczą wspólnie z Dyrekcyą do obniżenia stopy procentowej od 1. kwietnia b. r. z 9 na 8 od sta; — jako miły obowiązek uważa Dyrekcya podnieść tutaj iż raty udzielonych pożyczek wpływają regularnie — zaległości stosunkowo bardzo małą wynoszą kwotę — przez ubiegłe lat 5 Dyrekcya ani razu do sprzedaży zajętych przedmiotów zmuszoną nie była — i jakkolwiek nie raz musiała zawezwać pomocy sądowej, to było to właśnie ochroną dla opieszałego dłużnika aby w większe nie zabrnął zaległości, — szczupła stosunkowo kwota zaległości i skonstatowana przez komissyę kontrolującą pewność odbioru tychże jest zaletą naszego Towarzystwa. Niechaj mi wolno będzie w imieniu Dyrekcyi złożyć tutaj p. p. Delegatom podziękowanie za oględne cenzorowanie żądanych pożyczek — życzliwa dla Towarzystwa Ich czynność ułatwia znacznie zadanie Dyrekcyi.

Członków liczyło Towarzystwo 31. grudnia 1879 840

Udziały wpłacone wynoszą w dniu 31. grudnia 1879 32438.84.

Z końcem roku 1879 wynosi fund. rezerwowy 4120 23.

Wkładki na książeczki oszczędności wynosiły w dniu 31. grudnia 1879 110554 81

Długi Towarzystwa w Instytucyach obcych wynosiły w dniu 31 grudnia 1879 17650

Z funduszów własnych i obcych tutaj wykazanych udzieliliśmy w r. 1879 pożyczek 1587 w kwocie 479.509 61 z tego spłacono pożyczek 762 w kwocie 320 487 36 pozostaje do spłacenia w r 1880 pożyczek 825 w kwocie 159022.25.

Z bilansu r. 1878 pozostało do spłacenia:

a). z r. 1876 pożyczek 7 z kwotą 612 z tych spłacono 3 z kwotą 237 pozostaje do spłacenia w roku 1880 pożyczek 4 z kwotą 365.

b). z r. 1877 pożyczek 28 z kwotą 3793.75 z tych spłacono pożyczek 22 z kwotą 2688.75 pozostaje do spłacenia w roku 1880 pożyczek 6 z kwotą 1005.

c). z r. 1878 pozostało pożyczek 782 z kwotą 141684.22 z tych spłacono pożyczek 757 z kwotą 139686 23 pozostaje do spłacenia na rok 1880 pożyczek 25 z kwotą 1997.99 razem więc pozostaje do spłacenia w r 1880 — 860 pożyczek w kwocie 162390 24 jest więcej rozpożyczone jak w roku 1878 o 16410.27.

Obrót kasowy w roku 1879 wynosił 1 304.049.74.

Czysty zysk w r. 1879 osiągnięty wynosi 3277 49 ct., względem użycia tegoż, przedstawi Rada Nadzorcza Szanownemu Zgromadzeniu odpowiednie wnioski do uchwały

Imieniem rady nadzorczej zdaje sprawozdanie hr. A Krukowiecki oświadczając, że komisya kontrolująca znalazła prowadzenie ksiąg w porządku i prawidłowo i stawia wniosek udzielenia dyrekcyi absolutoryum za rok 1879 co zgromadzenie jednogłośnie uchwala.

Dalej zawiadamia, że z zysku za rok 1879 udzielono 10% tantiemy dyrekcyi na podstawie statutu, zaś rozdział resztę zysku stawia pod uchwałę zgromadzenia: mianowicie 9% dywidendy udzielić członkom towarzystwa od udziałów wpłaconych, resztującą zaś kwotę w ilości 184 zł. przydzielić do funduszu rezerwowego, które to wnioski zgromadzenie przyjmuje.

Dalej zatwierdza zgromadzenie wybór dyrektora w osobie pana Emila Leszczyńskiego.

W końcu wzywa przewodniczący do wyboru 4 członków rady nadzorczej na miejsce wylosowanych.

Wynik głosowania następujący: Głosujących 59 otrzymali absolutną większość W. Mikołaj Przedrzymirski, marszałek rady powiatowej przemyskiej 59, p Orzechowicz 58, p F. Gutkowski 51, p. Bogdański 41 głosów, na czem posiedzenie zakończono.

KRONIKA.

— Na posiedzeniu rady miejskiej dnia 11. b. m. uchwalono na wniosek Dr. Mochnackiego przeprowadzić puryfikacyę policyi miejskiej, oraz wezwano zwierzchność gminną do przedłożenia jak najrychlej projektu tyczącego się inspektorów policyi miejskiej; dalej udzielono obywatelstwo honorowe przewielebnemu ks. Maciejowi Hirschler biskupowi przemyskiemu, poruczając zarazem zajęcie się redakcyą i wygotowaniem dyplomu radnemu p. Frankowskiemu, assygnując na ten cel kwotę 100 złr.

W końcu uchwaliła rada na wniosek sekcyi przedstawić plany na przeistoczenie kasarni miejskiej na wzorową do aprobaty ministerstwu wojny, oświadczając się za budową tejże z warunkiem jeżeli miastu ze strony rządu zaliczka w kwocie 15000 złr spłacalna w 10 latach, udzieloną i tak przeistoczona kasarnia najmniej przez lat 15 jako wzorowa uważaną będzie

— Na kuchnię ludową wpłynęło 10 złr.35 ct. jako 10tą część dochodu z koncertu p. Fridberga.

— W nocy z 9 go na 10 go b. m. popełniono na najludniejszej ulicy miasta naszego śmiałą kradzież z włamaniem.

Złoczyńcy po włamaniu się do handlu M. Gansa zabrali trochę gotówki i towarów wyrządzając właścicielowi szkodę na 150 złr. Zapytujemy co nasza policya porabia i jak długo to niedbalstwo i lekceważenie tej ostatniej przez zwierzchność cierpianem będzie.

— W imieniu pogorzelców miasteczka Niżankowice uznaje komitet za swój obowiązek wyrazić publicznie podziękowanie szanownemu towarzystwu dramatycznemu w Przemyślu, za nadesłany datek w kwocie 67 złr. 30 ct. uzyskany z urządzonego na korzyść tych pogorzelców dnia 6 b. m. przedstawienia amatorskie o.

z poważaniem
Komitet

— Realność pod Nr. 7. wystaje rogiem tak bardzo przy wejściu z rynku do ulicy Lwowskiej, że pomiędzy nią a realnością p Michała Kozłowskiego pozostaje tylko wązki przesmyk jako **w j a z d i w e j ś c i e**. Przy cokolwiek większym ruchu niepodobna tym przesmykiem przejechać i przejść bez narażenia życia na niebezpieczeństwo.

Dawniej realność Nro 7 niebyła zabudowaną w parterze, gdzie w tak zwanych podcieniach urządzony był chodnik dla pieszych, tak. że przesmyk służył wyłącznie do jazdy. Jednak i ten chodnik nie wystarczał, bo filary podsień, na których spoczywał budynek, zabierały dużo miejsca. Z radością więc przyglądali się mieszkańcy naszego grodu, gdy w zeszłym roku rozpoczęto burzyć frontowe mury realności Nro 7, przypuszczając naturalnie, że

dzieje się to dla koniecznego rozszerzenia wejścia z ulicy Lwowskiej do rynku. Ale niezadługo nastąpiło rozczarowanie, gdy właściciele p. Mantel i spólnicy rozpoczęli kopać fundamenta pod nową budowę w miejscu dawnych murów.

Obywatele o dobro miasta dbali wnieśli tę sprawę jako nagłą na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej, a gdy się okazało, że urząd budowniczy a względnie Zwierzchność gminna **postąpiła sobie bezprawnie i wbrew oczywistemu interesowi miasta** i udzieliła zezwolenie nie tylko na budowę domu Nro 7. w tem samem miejscu ale nadto zezwoliła **na zabudowanie podsieni** przez gminę jako chodnik dla pieszych używanych, a tem samem **na większe jeszcze zwężenie** wejścia z ulicy Lwowskiej do rynku — uchwaliła rada gminna zniesienie konsensu i wstrzymanie dalszej budowy.

Dowiadujemy się, że Wydział Krajowy zniósł niestety tę uchwałę wychodząc z zapatrywania, że rada gminna z własnego popędu nie ma prawa znosić konsensów budowniczych.

Zachodzi więc obawa, że p. Mantel i spólnicy zabudować mogą przestrzeń, która dla swobodnego ruchu jest koniecznie potrzebną.

Zwracamy na to uwagę dbałych o dobro miasta pp. radnych i w imieniu wszystkich, którym idzie o bezpieczeństwo życia ludzkiego upraszamy ich o zapobieżenie grożącemu niebezpieczeństwu.

Sądzimy, że obecnie, gdy budowy murów jeszcze nie rozpoczęto, sprawa ta dałaby się załatwić w drodze ugody z właścicielami, a gdyby za wysokie żądania stawiali, w drodze przymusowego wywłaszczenia, które przysługuje naszem zdaniem gminom w takich razach, gdy idzie o rozszerzenie ulicy ze względów bezpieczeństwa.

Czy ugoda, czy ekspropryacya powinny być przeprowadzone spiesznie, bo gdy budowa postąpi, wzmogą się i wymagania budujących.

— **Mamy podać sprawozdanie z dwu koncertów**, koncertu Towarzystwa muzycznego z poniedziałku 8. b. m. i z koncertu M. Fridberga z środy 10. b. m. Nie jestto rzeczą tak łatwą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, bo trzeba uważyć, że przeważnie mamy do czynienia z amatorami. Na wszystkie stroty zbieramy wyrazy pochwalne, gdyż pisząc sprawozdanie musimy chwalić, bo wykonanie obu koncertów zasłużyło istotnie na pochwały; czy nasze pochwały jednak wystarczą, czy potrafimy dobrać dosyć silnych wyrazeń a uniknąć przytem powtarzania? bo niestety przekonaliśmy się, że recenzye, w których wysilaliśmy się na największe pochwały wywoływały właśnie między pochwalonemi największe niezadowolenie, uznawano pochwały w jednym kierunku za przesadne, w drugim za zbyt słabe, w ogóle za blade i mdłe. „Jeszcze się ten nie narodził ktoby wszystkim dogodził,“ dajmy więc spokój pochwałom a krytykujmy surowo i bezstronnie, bo czy tak, czy tak wszystkich naszem sprawozdaniem zadowolnić nie potrafimy.

Program koncertu Towarzystwa muzycznego podany w zeszłym numerze naszego czasopisma był nader doborowym i nader szczęśliwie zestawionym. Po raz pierwszy usłyszeliśmy orkiestrę smyczkową Towarzystwa muzycznego złożoną przeważnie z amatorów, a skład jej i wykonanie trudnych utworów, jak Sympatya Bdur Haydena, marsza weselnego ze Snu nocy letniej Mendelsohna, uwertury z opery „Monbar“ Dobrzyńskiego trasponowaną przez p. Józefa Ratyńskiego), przewyższyły istotnie nasze oczekiwanie tylko instrumenta dęte były reprezentowane przez muzyków wojskowych, na instrumentach rznietych grali amatorowie (w części uczniowie tut. szkoły muzycznej,) nawet na kotłach bębnił amator, a pomimo że trąby zwłaszcza waltornie, jak na rozmiary naszej sali radnej, były czasami zbyt silne, mimo to nie potrafiły ani na chwilę zakryć instrumentów rznietych, nie psuły przeto ogólnej harmonii i pozwalały się zachwycać wszystkiemi szczegółami bogatej instrumentacyi odegranych utworów. Powtarzamy, skład orkiestry, precyzya i zgodność wykonania musiały zadowolnić i najwybredniejsze wymagania, więc dziękujemy twórcy i dyrektorowi tej orkiestry p. Dietzowi serdecznie za wprowadzenie jej w życie i spodziewamy się, że usłyszymy ją częściej i zapoznamy się kolejno z nieznanemi u nas orkiestralnemi utworami wielkich mistrzów. Prócz tego towarzystwa orkiestra trzem chórom mieszanym, a w tej mierze również zasłużyła tylko na pochwały. Chory udały się bardzo dobrze, obsadzenie pojedyńczych głosów nawet przy towarzyszeniu orkiestry było dosyć silne, a czystość intonacyi i zgodność w cieniowaniu dały nam poznać i staranne przygotowanie, i widoczny postęp. Piękność odśpiewanych utworów: kantaty „Cisza morska i pomyślna podróż“ Betehovena choru pasterzy Solmberta i życia cygańskiego Schumanna, z których dwa ostatnie mieściły w sobie króciutkie sola, przyczyniła się także do tego, że publiczność przyjęła chóry z widocznem zadowoleniem, i pracę dyrektora orkiestry i chórów wynadgrodziła hucznemi oklaskami.

Współudział w koncercie przyjęła amatorka ze Lwowa p. G., i odśpiewała Grossmanna pieśń z opery Duch wojewody i Verdiego aryę z op. Arda, a nadto zmuszona oklaskami nie objęty programem walczyk Arditiego. O śpiewie p. G. pisaliśmy już dawniej: szkoła, technika, deklamacya, wyborne, tryle pasaże, kadencye, to istne perełki. tak gładziutkie, tak staranie opracowane, głosek nader miły i dźwięczny, zdolny zachwycić w salonie, dla estrady koncertowej jednak zwłaszcza w tonach średnich jest cokolwiek za słabym. Jak już napomknęliśmy, śpiew p. G. ogólnie się podobał, oklaskom nie było końca. Uprzejma amatorka była więc zmuszoną odśpiewać walczyk nie objęty programem, by uspokoić dłonie zachwyconych słuchaczy.

Z kolei przechodzimy do następnego koncertu i oczywiście naprzód pomówimy o koncertancie M. Friedbergu. Skrzypka tego krytykowano już nieraz, dotąd jednak nie zdołał on zająć stanowiska pomiędzy pierwszorzędnymi mistrzami. Krytyka prowincyonalna nie powinna i nie może ubiegać krytyk Europejskich a jednak gdyby nas się zapytano o zdanie, powiedzielibyśmy także, że pierwszorzędnym skrzypkiem on jeszcze niejest. Mówimy jeszcze, bo człowiek to młody, a posiada już w tej mierze takie zasoby, że przy wytrwałej pracy może się tego stanowiska dobić. Nie mamy bynajmniej pretensyi do nieomylności, wypowiadamy tylko otwarcie nasze podmiotowe zdanie. P. F. posiada technikę znakomitą, ton jego jest nader silny, czysty i dźwięczny, powiedzielibyśmy prawie, ma oddźwięk szlachetnego metalu w sobie, tony podwójne chwyta z nadzwyczajną szybkością i precyzyą a skrupulatnie czysto, pod tym względem jego technika jest prawdziwie mistrzowską. Deklamacya jednak nie trafia nam do serca, za mało jednostajności, za mało spokoju w grze — To prawda i zatajać teko nie chcemy, że skrzypce p. F. nie są zbyt szczególne, a przynajmniej jego gra warta instrumentu o wiele lepszego, tudzież że jakość akompaniamentu niejeraz wywoływała widoczne zniecierpliwienie na twarzy koncertanta i zmuszała go nawet do markowania taktu bądźto smykiem, bądź tupaniem, a to nasze zarzuty znakomicie osłabia.

Koncert Paganiniego na skrzypce zaznajomił nas z szaloną techniką koncertanta, skrzypce go jednak raz zawiodły, bo w pierwszym flageolecie wydawały z siebie zbyt wiele syku. Legenda Wieniawskiego, której wykonanie pod względem technicznym było znakomite, pod względem deklamacyi pozostawiała wiele do życzenia, a przynajmniej spodziewaliśmy się po p. F. więcej. Za mało spokoju, za mało rzewności, całość zbyt ostra, powiedzielibyśmy prawie, przebrawurowana. Za to rapsodya węgierska Hausera i dodany przez p. F. na skutek oklasków polonez Wieniawskiego wykonane były tak pięknie, tak poprawnie, że milkną wszelkie zarzuty, możemy mieć tylko słowa pochwały na ustach. A rzeczy to popisowe nie słychanie trudne, a przy tem nudno melodyjne, wszystkie trudności jednak pokonywał p. F. z taką łatwością, że one prawie nie wpadały w oko. P. F. jest niezawodnie skrzypkiem znakomitym, cieszymy się więc szczerze, że wbrew Przemyskiej tradycyi koncert powiódł się świetnie, sala była pełną. Koncert rozpoczął się sekstetem fortepianowym B. Constanta, odegranym przez p. Majera i 5 muzyków wojskowych. Pomimo najszczerszych chęci o tym sekstecie doprawdy nie możemy napisać nic pochlebnego. Kompozycya i instrumentacya nie szczególne, wykonanie niekiedy świetne, niekiedy znowu tak wadliwe, że nie zdołało zadowolnić nawet najniewybredniejszych wymagań. Najświetniejsze tony, najszczebiotliwsze frazesy, najpiękniejsze przejścia, jeżeli je rzucisz bezładnie, stracą swą wartość i nie mogą się podobać. Podwaliną muzyki jest takt, a swoboda przyspieszania i zwalniania pozostawiona wykonawcy i oznaczona zazwyczaj przez kompozytora jest tak bezwarunkowo despotyczną, że wykonawcy nie wolno się zbytnio po za nią wychylać, bo nawet mniej wprawne ucho złapie go na gorącym uczynku. Jeżeli zaś wykonawców jest kilku, prowadzi to do wzajemnych konfuzyi, czego mieliśmy dowody w tym sekstecie. Niektóre szczegóły były świetne, zatracały się jednak wśród ciągłej a niepojętej nierówności gry, którą w obec wysoko rozwiniętej techniki p. M. niczem nie da się usprawiedliwić. Przytem i ustawienie instrumentów nie było zbyt szczęśliwem i kwintet zbyt silnie grany i zbytnio wysunięty naprzód przygłuszał grę fortepianową.

Resztę programu wypełnił śpiew ulubionej naszej amatorki Tym razem odśpiewała p. W. aryę z „Proroka“ Meyerbeera, „Lestasi“ walc Arditiego, aryę z „Latraviaca“ Verdiego, do których dodala zmuszona oklaskami aryę z „Hrabiny“ Moniuszki i „Schlummierlied“. Juz nie raz wspominaliśmy o śpiewie p. W. w naszem czasopiśmie, a obecnie musimy zaznaczyć, że p. W. śpiewała prawie jeszcze lepiej, jeszcze piękniej niż zazwyczaj Głos nadzwyczaj silny i metaliczny, skala głosu nader obszerna, deklamacya i opracowanie wyborne, a przytem wdzięk i pewna brawura w oddaniu, wszystko to składa się na prześliczną całość. Gdyby nas zapytano, czy śpiew p. G. czy śpiew p. W stawiamy wyżej, odpowiedzielibyśmy. . . . . . ej! lepiej skorzystajmy z tego, że nas nikt o to nie pyta. a jestto cnota nad cnotami . . .

— **„Z Niżankowic“**. Do klęski głodowej, która tego roku tak srodze czuć się nam daje, przyczynił się pożar, potęgujący nędzę miasteczka do ostateczności. Dnia 3-go b. m. o godzinie $3^1/_2$ z południa powstał u nas przez nieostrożność obywatela miejskiego a zwolennika propinacyi pożar, który podsycany szalonym wichrem uniemożliwiającym wszelki ratunek w niespełna jednej godzinie zniszczył 54 domów mieszkalnych, mnóstwo gospodarskich budynków i pozbawił 76 rodzin dachu i mienia. Dziś, gdyśmy nieco ochłonęli z trwogi z wdzięcznością i uznaniem podnieść musimy niesioną nam pomoc przy gaszeniu Wmu Józefowiczowi rządcy dóbr Grochowiec, który spostrzegłszy łunę pierwszy z sikawką dworską o przeszło $1^1/_2$ mili z 14 ludźmi przybył na miejsce i nie zmordowaną ich pracą i własną przytomnością nie mało przyczynił się do opanowania rozpasanego żywiołu. Wdzięczność i równe uznanie miasteczka należy się straży ogniowej ochotniczej Dobromilskiej i jej Naczelnikowi Wmu Promińskiemu, który z całym przyborem i 18 strażakami pospieszył zagrożonemu miastu na pomoc, — dalej magistratowi miasta Przemyśla a względnie Wmu Drowi Kozłowskiemu, prezesowi miasta za przysłanie nam dzielnej swej straży. Wielmożnemu Załęskiemu inżynierowi kolei Łupkowskiej, który osobnym pociągiem pospieszył z Chyrowa z ludźmi i 3ma sikawka. mi nam na pomoc.

Niechaj dalej przyjmą tę samą wdzięczność J. W. hrabia Krukowiecki za przysłanie nam podwód do wożenia wody i osobiste energiczne krzątanie się przy tłumieniu ognia. Szczególną zaś podziękę winniśmy Wielmożnemu radcy Namiestnictwa i c. k. Staroście za łaskawe zainteresowanie się dolą naszą i wydelegowanie na miejsce c. k. komisarza Wgo Marynowskiego, który całą noc osobiście kierował nadzorem nad resztkami ocalonego mienia i gorącemi słowami zachęcał do pracy upadających na siłach. Nakoniec podnieść musimy zasługi c. k. Żandarmeryi tak posterunku miejscowego, z którego żandarm Kojder z niebezpieczeństwem własnego życia z płomieni wyratował dziecię, jako też posterunków Przemyskiego i Dobromilskiego. Podnosząc te czyny publicznie spełniamy choć w części obowiązek wdzięczności, jaką przejęci jesteśmy dla wszystkich, którzy w jaki bądź sposób w tej ciężkiej chwili nie odmówili nam swej pomocy.

— **Dalszy wpływ na kuchnię w domu Ochrony**, dla biednych wstydzących się ręki wyciągnąć pod opieką Towarzystwa Pań Dobroczynności zostających. W. Pani Junga z Trzciańca 5 złr. P. hr. Drohojewska 10 zł. Najprzewielebniejszy X. Infulat Hoppe 10 złr. W. Pani Puszet z Polski 15 złr. Za pośrednictwem W. Pana Fiszera, z handlu P. Kruga 15 złr. W. Xiądz Proboszcz Glazer 5 złr. 4. bm. na sessyi od Członka 20 złr. i korzec grochu — razem 75 złr. Ogółem z poprzednim ogłoszeniem wpłynęło do dnia 5. bm. kwota 233 złr. Rozdaje się przeszło 70 osobom dziennie z chlebem.

Czem ta pomoc jest w obecnej ciężkiej zimie i braku zarobku, to trzeba widzieć ażeby ocenić. — co dni kilka z trwogą dowiadują się biedni, jak długo ta pomoc trwać będzie, lecz Opatrzności ręka która czuwa nad nędzą biednych, zlewa grosz potrzebie prawdziwej. Jej też poleca Towarzystwo swoich biednych. Łaskawym członkom Towarzystwa za pomoc tak skuteczną, w udzielaniu tego pożywienia, niech Bóg błogosławi i zeszle prawdziwie miłosiernym miłosierdzie, jako też wszystkim Dobrodziejom, którzy się przyczynili, do tego dzieła **małuczkiego miłości bliźniego** serdeczne Bóg zapłać.

Od Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo.

W. Longchamps.

— **Klęski wylewów** dotknęły ponownie biedną naszą krainę. Zaledwie upłynęło kilka dni od nadejścia wiadomości, iż Wisła zalała kilkadziesiąt wsi, a to donoszą nam iż Dniester wylał na kilkunastomilowej przestrzeni. Wszystkie wsie poniżej Sambora za Mikołajów stoją od dwu dni pod wodą a tem groźniejszą ta klęska że nagle powstałe przymrozki przeszkadzają szybkiemu odpływowi wody. Gościniec wiodący od Stryja na Mikołajów do Lwowa wydaje się jednym przesmykiem wśród olbrzymiego jeziora a pod którego wód sterczą tylko tu i owdzie chaty i drzewa. Okolicy zalanej grozi wielka nędza której nie usunie drobna zapomoga jaka na nią przypadnie w udziale.

— **Przemyskie Towarzystwo Dramatyczne** urządza dnia 20 b. m. przedstawienie, na rzecz tutejszej ochrony dla małych dzieci. Amatorzy odegrają komedyę w pięciu aktach przez Edwarda Lubowskiego p. n. Przesądy, o której krytyki i recenzye pism warszawskich poznańskich i krakowskich tak pochlebnie się wyrażały.

Ostatniemi czasy przedstawiono piękną tę komedyę we Lwowie, a pisma miejscowe nie szczędziły jej pochwał.

Sprostowanie. W ostatnim numerze Sanu w artykule „katastrofa na Sanie“ zamiast zawdzięcza kapralowi od straży ma być, naczelnikowi straży ogniowej miejskiej p. D. Löhnerowi.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 d 29. lutego Solakowska Bronisława, lat 29 zarobnica; Nikorowicz Jan, l. 72, inżyn. powiatowy; Tarnowska Marja, l. 37, zarobnica; Windyk Honorata, l. 63. zarobica; Kamiński Antoni, l. 42, dróżnik; Smolska Helena, l. 32, zarobnica; Bаścińska Anna, l. 80, żona rolnika; Werster Markus, l. 43, kupiec: Katz Sara, l. 80, gospodyni: Amtman Pinkas, l. 24, arendarz; i dzieci 13. Ogółem niżzj lat 5 umarło 11; starszych do lat 20 umarło 2; ponad lat 20 umarło 10 osób płci obojej —

Ceny w Przemyślu d. 12 marca 1880.

100	kilg.	pszenicy	od	11	złr.	50	cnt.	do	12	złr.	25 cnt.
„	„	żyta . .	„	8	„	50	„	„	9	„	25 „
„	„	jęczmienia	„	7	„	50	„	„	8	„	50 „
„	„	grochu	„	9	„	—	„	„	12	„	— „
„	„	owsa . .	„	6	„	25	„	„	6	„	75 „
„	„	koniczyny	„	45	„	—	„	„	50	„	— „
„	„	wyki . .	„	6	„	25	„	„	6	„	50 „
„	„	kartofli	„	3	„	50	„	„	—	„	— „
„	„	siana . .	„	2	„	20	„	„	—	„	— „

Wydawca i odpowiedzialny redaktor; Stanisław Kossecki. Z drukarni gr. kt. kapituły w Przemyślu.